

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.

ADRES REDAKCJI: KRAKÓW, UL. PODWALE 7. II.

PRZEDPŁATA roczna wynosi w całej
Polsce mp 200 z przesyłką poczt. mp 220.

Administracja i ekspedycja główna w księgarni
G. Gebethnera i Sp. w Krakowie.
Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie.

I. SPOSÓB POZNAWANIA JĘZYKA.

Mniemanie, jakoby porządek i następstwo części zdania były dowolne i nie podlegały żadnym stałym prawidłom, jest oczywiście mylne. Język polski nie ma ścisłych i obowiązujących w tej mierze przepisów, dozwala swobody i kierowania się poczuciem, ale nie znosi samowoli i bezładu.

Przypatrzmy się szeregowi zdań różnych autorów:

1. *Szkapy szły noga za nogą.* (Żerom.)
2. *Zamieć szalała po darnemu.* (Sierosz.)
3. *Uplywa szara godzina, zapada noc, na niebie ukazują się gwiazdy.* (Prus.)
4. *Listów żadnych do króla nie dam.* (Sienk.)
5. *Młoda kobieta porwała się z ławy.* (Sierosz.)
6. *Miał cerę zdrową, oczy łagodne i smutne.* (Prus.)
7. *Rychło potem król sam do Krakowa przyjechał, a zwoławszy senatorów do siebie celniejszych, posły do postronnych panów wysłał, i czas pogrzebu nazajutrz po św. Jakobie naznaczył.* (Górn.)
8. *Oczom się wierzyć nie chce.*

Podmiot stoi z wykle na pierwszym miejscu, ale nie zawsze. Tak jest w zd. 1. 2. 5. 6. 7., ale w 3. następuje po orzeczeniu, bo opowiadanie żywe wysuwa czynności na miejsce pierwsze.

Orzeczenie następuje po podmiocie w zd. 1. 2. 5. a w 7. nawet usuwa się na koniec zdania, jako cecha języka staropolskiego, która występuje często i w języku ludowym. Nie trzeba jednak tego naśladować, bo to właściwość języka łacińskiego, a za nim niemieckiego, sprzeczna z naturą języka naszego a dopuszczalna tylko w pewnych wypadkach.

To, co należy do podmiotu, stoi obok niego. Tu na pierwszy plan wysuwają się określenia przymiotnikowe, które mogą stać przed rzeczownikiem, albo po nim. Zwykle się to formułuje w ten sposób, że właściwości ogólne, niestałe, kładzie się przed rzeczownikiem, a stałe i ważne po nim.

Tym sposobem w zd. 3. mamy: *szara* godzina, w zd. 5. *młoda* kobieta; natomiast w zd. 4. listów *ładnych*, w zd. 6. cerę *zdrową*, oczy *ładne* i *smutne*. Naturę przymiotników z właściwościami stałymi dzieli liczebniki porządkowe (formą przymiotniki), które również zawsze kładzie się po rzeczowniku: *Zygmunt I. Stary, rok 1799.* (dziewięćdziesiąty dziewiąty), *dzień 3.* (trzeci) *maja* (w skróceniu: *3. maja*, ale nigdy: *3 maj*, bo maj jest jeden w roku).

Zobaczmy inne określenia.

Gałęzie świerków zginają się pod ciężarem śniegu. (Żerom.)

Trafisz w głębi na wielki wał pniów, kłód, korzeni,

Obronny trzęsawicą, tysiącem strumieni,

I siecią zielsk zarosłych i kopcami mrowisk,

Gniazdami ós, szerszeńców, kłębami węzowisk. (Mick.)

Poprzedził panowanie Bolesława Krzywoustego ojciec jego Władysław Herman a brat Bolesława Śmiałego. (Niemc.)

W powyższych zdaniach określenia w dopełniaczu stoją po rzeczowniku, do którego należą (gałęzie świerków, ciężar śniegu; wał pniów, kłód, korzeni; sieć zielsk; kopce mrowisk, gniazda ós, szerszeńców, kłęby węzowisk, panowanie Bolesława, brat Bolesława...) W stylu ozdobnym i w poezji spotykamy bardzo często taki dopełniacz wtrącony między przymiotnik a rzeczownik, albo nawet wprost poprzedzający rzeczownik:

Któż zbadał puszczy litewskich przepastne krainy...

Myśliwiec krąży koło puszczy litewskich łoża,

Lecz obce mu ich wewnętrzne serca tajemnice.

Dopełnienia zachowują się podobnie.

Rozmaitość ta bawi oko, i odejmuje puszczy posępny jednostajny charakter. (Sienk.)

Mocniej ścisnął pas wełniany, osłonił pierś sukmaną i ruszył dalej. (Żerom.)

Wiatr rozwinął dłonie

I mytę muskał, wyglądał, rozścielał na błonie. (Mick.)

Jeżeli dopełnienia są w różnych przypadkach, to tzw. dopełnienie bliższe w celowniku wyprzedza biernik.

Stolica otworzyła Napoleonowi swe bramy.

Zaimki dzierżawcze kładzie się jak przymiotniki. Osobliwe jednak stanowisko zajmują zaimki osobiste w przypadkach zależnych i formach jednozgłoskowych i zaimek zwrotny *się*. Tu nie pomoże żadna reguła i przepis, ale poczucie harmonji i rytmiki zdania.

Ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie,

Kto cię stracił. (Mick.)

Potem zgodził się przecie, by w domu pozostał

I żeby się ożenił... (Mick.)

Nim się sam goniec najadł (Żerom.)

Dzień się już kończył (Żerom.)

Wszystkie się oczy w tę stronę zwróciły (Żerom.)

Otóż jak widoczne z tych kilku przykładów te formy zaimkowe bezprzyciskowe opierają się zawsze o wyraz poprzedzający najchętniej jednozłogkowy, a nigdy nie następują po wielozłogkowym; wyprzedzają chętnie czasownik, do którego należą a nigdy się nie znajdują na początku zdania, rzadko na końcu, bo nie dają naturalnego trochaicznego zakończenia (t. j. przycisku na zgłosce drugiej od końca). Nie miłe brzmienia są takie:

aż zakolyszą się

zam. *aż się zakolyszą*

kiedy tak wahał się

» *kiedy się tak wahał*

Za wsią droga zniżala się

» *za wsią droga się zniżala.*

Jeżeli opis odnosi się

» *jeżeli się opis odnosi...*

Podobnie błędne jest mniemanie, jakoby partykuła warunkowa *by* musiała zawsze łączyć się z czasownikiem, np.

Rodzice prawdopodobnie nie przyjechaliby na pogrzeb.

Lepiejby było: *Rodziceby prawd. nie przyjechali na pogrzeb.*

Nie każdy wiedziałby co robić — lepiej: *Nie każdyby wiedział, co robić.*

Użyciu i miejscu w zdaniu zaimka *się* i partykuły *by* poświęcimy osobny artykuł.

II. NIEMASZ czy NIEMAŻ?

Wiadomo powszechnie, że wyrażenie *niema* (w znaczeniu francuskiego *il n'y a pas*, niemieckiego *es gibt nicht*) piszemy razem w odróżnieniu od *nie ma* (*il n'a pas*, *er hat nicht*). Na razie nie wchodzę w przyczyny, skąd się w pisowni wzięło takie rozróżnienie, że raz piszemy przeczenie *nie* łącznie z czasownikiem *ma*, drugi raz oddzielnie; poruszę jedynie pytanie, jak należy poprawnie pisać pokrewne wyrażenie: *niemasz* czy *niemaś*?

Zarówno dawne jak i najnowsze przepisy poprawnej pisowni polecają pisać: *niemasz*. Nie jest to druga osoba od *nie mam*, gdyż w takim razie pisałoby się oddzielnie: *nie masz*. Mamy tu do czynienia z formą t. zw. nieosobową *niema*, wzmocnioną przez *sz*.

Weźmy pod uwagę pierwszy lepszy frazes z codziennego życia np. *Niemasz nikogo, z kimby można pogadać*. Można tu wyrażenie, o którym mowa, tłumaczyć dwojako: *nie masz* (domyślnie człowiecze!) *nikogo* i t. d. — albo: *niema nikogo, z kimby* i t. d. Pierwsze tłumaczenie mógłby poniekąd poprzeć zwyczaj prowincjonalny,

wedle którego mówiący zwraca się (choć mówi ogólnie) do osoby drugiej, słuchacza czy czytelnika. Właściwość to dość powszechna u ludzi, pochodzących z Litwy lub Białej Rusi, a wzięta zapewne ze sposobu mówienia Rosjan. Np.: Gdy zobaczysz... (—gdy człowiek zobaczy, gdy się zobaczy) albo: Przyjdiesz do niego, to wesół (—gdy ktoś przyjdzie do niego etc.) albo: Mówisz do niej, to spuszcza oczy (—gdy się do niej mówi...). U Mickiewicza, którego język nie jest wolny od prowincjonalizmów, są też takie wyrażenia, np. początek Świtezi:

»Ktokolwiek będziesz w Nowogrodzkiej stronie«

albo »Zdajesz się wisieć w środku niebokręga«.

Gdyby tedy pochodzenie tego *niemasz* wywodzić od zwrotu z domyślnem *ty* (czytelniku, słuchaczu!), to należałoby w takim razie pisać oddzielnie: (ty) nie masz (—ty nie miałbyś z kim pogadać, tak jak i ja nie mam).

Rozważmy teraz przykłady takie, jak:

Niemasz, niemasz nadzieje (Kochan. Tren VII, 6.)

Niemasz, niemasz mękom końca (Mick. Dziady II.).

Trudno tu przypuścić, aby wyrażenie Kochanowskiego dało się rozwinąć na zdanie: Nie masz ty, Janie, nadziei! Skoro tak, to mamy tu do czynienia z postacią nieosobową *niema*, rozszerzoną przez *sz*. W tem dodanem *sz* tkwi całkiem pospolity błąd graficzny. Powinno tu być raczej *ź*, które jako na końcu słowa stojące, według prawideł naszej glosowni przechodzi w dźwięk *sz* (wąż — wąższ), który tak przemieniony utrwalił się w piśmie.

Poświęćmy chwilkę tej przyczepce wzmacniającej *ź*. Ma ona dwie postaci, pełną *że* i skróconą *ź* (jak właśnie w *niemasz*). Następujące szeregi słów wykazują użycie jej w postaci pełnej, względnie skróconej przez utratę samogłoski *e*, co nie przeszło bez wpływu na dane słowo.

A więc obok: *tak* mamy: *także*; *jak* — *jakże*; *nu* — *nuże*; *dalej* — *dalejże*; *dokąd* — *dokądże*; *hej* — *hejże* i t. p.

A znowu w postaci niepełnej obok: *kto* — *któż* (z pochyleniem); *co* — *cóż*; *gdzie* — *gdzież*; *gdy* — *gdyż*; *ile* — *ileż*

Nie chcąc mnożyć zbytnio przykładów, których całe mnóstwo się nasuwa, muszę przypomnieć, że postać pełna tej przyczepki często używana jest przy wzmocnieniu rozkazów: *idźże*, *zróbże*, *mówże*, *dajże*. Jest też w naszym piśmiennictwie jeden poeta, który ze szczególnem upodobaniem używał tej enklityki, mianowicie J. B. Zaleski. Na paru kartach jego poezji wyłowić można całe mnóstwo takich wzmocnień przez *że* lub *ź* (nieraz trochę dziwacznych, a płynących z manieri ukraińskiego słowika, zasłuchanego w mowę małoruską)

np. *Dumoś, dumo Bojanowa! Wyś to bracia? Grzmiałaś pieśń...! Zyskiś moje! Zatrębięś... Marniejęś... i t. p.*

Wracając do kwestji właściwej, wolno nam wnioskować, że jak w zaimkach: *któś, coś* mamy do czynienia z formami: *kto, co*, rozszerzonymi przez przyczepkę *że* (ktoże, coże), tak też i w wyrażeniu *nie masz* dopatrywać się musimy połączenia nieosobowej postaci *niema + że* (skrótowe *niemaś*).

Stąd wynikałby przepis, że należy wyrażenie omawiane poprawnie pisać przez *ś* na końcu. *Nie masz* jest takim samym dziwologiem, jak np. *gdysz, przeciesz, jakisz, coś* i t. p. Czy należy zerwać już raz z tym utartym błędem ortograficznym, to inna sprawa. Należałoby równolegle oczyścić nasz słownik ortograficzny z takich okazów, jak *otchłań* (od-chłań), *otwierać* (zamiast od-wierać, jak zawierać, przy-wierać) *tchnąć* i *tchu* (od: dech, więc dchu), *deszcz* (deżdż) i t. p. Jeśli zwyczajem tyłowiekowym uświęcone błędy takie pokutują do dziś w naszej pisowni, niechże tam pozostanie nadal i *nie masz*, ale niechajże ten, dla którego powyższe wywody były nowością, wie odtąd, że pisząc *nie masz* wbrew swym przekonaniom popełnia błąd uświęcony tradycją. Marjan Chmielowiec.

Uwaga Redakcji. Jak dalece pozory mylą, dowodem powyższy artykułik, pisany z chęcią wyjaśnienia zjawiska pozornie niejasnego. Rzeczywiście zastanawia to myślącego, dlaczego obok pospolitego *niema* występuje *nie masz* w tem samym znaczeniu. Linde przy obu formach daje objaśnienia: *impers.* to znaczy: nieosobowo. Jeżeli jednak uważamy za nieosobowe formy osoby 3. (*niema*) trudno to samo powiedzieć o osobie 2. (*nie masz*). Słow. Warszawski objaśnia obie formy osobno, cytując przykłady za Lindem, w końcu podaje < Nie + Ma od Mieć > i < Nie + Ma(s)z od Mieć > co wskazuje na przyznanie formie drugiej osoby 2. lpoj. I tak jest istotnie. Prawdopodobnie forma ta powstała najpierw w wykrzyknikach i przemowach do osoby 2. jak: *Nie masz cię, Orszulo moja!* a potem wystąpiła i gdzieindziej jak: *Nie masz, nie masz nadzieje!* Aby to *sz* w końcówce było »graficznym błędem« zamiast *ś*, które powstało ze wzmacniającej przyczepki *że* — trudno przypuścić. Przykłady podane przez autora wskazują na przyczepkę wzmacniającą do zaimków i przysłówków; przy czasownikach zastępuje ona partykułę pytajną (*byłeś tam? widzisz to pole?*) i tu jest na miejscu.

W zestawieniu *nie masz* jako błędu graficznego zam. *niemaś* z postaciami fonetycznymi: *otchłań, otwierać, tchnąć, tchu* niesłusznie dopatruje się Szan. Autor błędów »uświęconych tyłowiekowym zwyczajem«, skoro formy przyimka *ot* — są starosłowiańskie i staropol-

skie, a więc pierwotniejsze, *tchu* piszemy ze względów upodobnienia głosowego (*dchu* — wymówić się nie da), a *deżdę* — *dędku* do dziś dnia jest prawidłowe, o ile nie zastąpiła go postać *deszcz*, która stała się tematem odmiany: *deszczu*, *deszczowi* i t. d.

III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

70. Kościółek czy kościółek?

— *Kościół*, *popiół* są podobnemi pochyleniami samogłoski końcówkowej, jak *stół*, *padół*, *mozół*, bez względu na to, że jedne z tych wyrazów doszły do *ó* drogą od *e* przez *o*, w innych zaś już w pierwiastku tkwiło *o*. Otóż wszystkie te wyrazy w przypadkowaniu i zdrabnianiu powracają do pierwotnego *o*. Nawet powstałe tylko w ustach ludu pochylenia, jak *aniół*, *kwiczół*, *gruczół*, sam lud z powrotem odkształca, mówiąc *aniołek*, *kwiczolek*. Łatwo to sprawdzić, odmieniając lub zdrabniając: *dół* (*padół*, *rozdół*, *wądół*), *kół*, *mozół*, *popiół*, *sokół*, *stół*, *wół*, *banwół*, *wesół*, *rosół*, *zespół*. Wylamywałyby się z tego prawa zwyczajowego: *ogół*, *szczegół*, *cokół*, *protokół*, a nawet (rzadko) *wół*. Ale są potem motywy specjalne: *ogół*, *szczegół* tylko przez nieświadomość podprowadzono pod pierwiastek wyrazu *goły*; właściwym pierwiastkiem jest tu *guł* (porówn. ros. małoużywany wyraz: *ogulno*); *cokół* — to łacińskie *socculus*; i tu i tam *u* w pniu, a *ó* znalazło się przypadkowo; *protokół* upodobnił się do *artykułu*, choć pochodzi od *protokollon*; *ó* wsiąkło tu już poniekąd w pień tak, iż niektórzy zalecają pisownię: *protokuł*; *wół* wreszcie, choć w literackim języku idzie za prawem ogólnem, formuje i postać *wółki*, jak widać ze znanego wiersza ludowego: »A gdzie ta woda? — wółki ją wypily; a gdzie te wółki? — w pszeniczkę się zagziły«; pochodzi to może stąd, że wyraz ten w liczbie mnogiej mógł kolidować z gwarowymi postaciami od *wilk*: *welk*, *wolk*; ale to tylko... może; poza tem to bardzo rzadka forma. Nie mówi tu nic i *przyczółek*, bo nie jest to właściwie zdrobnienie, tylko na wzór zdrobnienia uformowany wyraz drogą przez *czelo* — *czoło* — *czołko*. Tak więc, jeden tylko *kościół* ma się wylamywać ze zwyczaju i to wtedy, kiedy to pochylenie w zdrobnieniu nie jest bynajmniej ogólnopolskie, bo np. w Królestwie obecnie nikt nie mówi *kościółek*! Mojem zdaniem, — nie powinien...

71. Spodnica czy spódnica?

— Mniej uzasadnienia logicznego ma wstręt warszawiaka do *spodnicy* (wstręt, oczywiście tylko w języku...). Wszystkie, zdaje się, rzeczowniki żeńskie tego typu, z wyjątkiem chwiejnej *bońnicy* — *bońnicy*, obchodzą się bez pochylenia; świadczą o tem i nazwy miej-

scowości, zazwyczaj dobrze ilustrujące upodobania językowe, jako to: *Brodnica*, *Wądołnica*, *Schodnica*; a jednak faktem jest, że w Warszawie nikomu przez usta nie przejdzie postać *spodnica*. Słownik Warszawski uważa ją za wyraz gwarowy. Oczywiście, tu trudno rozumować; idzie raczej o utarcie się wyrazu w tej lub innej postaci; w Królestwie utarła się postać *spódnica* powszechnie; czy równie powszechna jest postać *spodnica* w Małopolsce? Passendorfer («Słowniczek błędów językowych») podaje, że jest ona tam używana przeważnie, co znaczy, że nie powszechnie; a jeżeli tak, to sędzę, że wypadaloby oddać przewagę formie bardziej utartej: *spódnicy*.

72. Doróżka czy doróżka?

— Razi mnie znowu pochylenie w tym wyrazie. Pochodzi on, zdaje się, od rosyjskiego »drażki« i niema wątpliwości, że związany jest pokrewieństwem z dawną nazwą pewnego rodzaju wozu »*drażki*«; takimi wozami jeździła niegdyś drobna szlachta, skąd ją nazywano *drażkową*. Czy »drażki« są przekształceniem rosyjskich »drożek«, jakby się zdawało wypływać ze wskazówek Słownika Warszawskiego, czy inaczej — *dorożka* z racji swego pochodzenia nie daje powodu do pochylenia *o*. Czy nie jest to czasem mylne kojarzenie z rosyjskim wyrazem *doroga*? Dalej, jak *kaczka*, *pożyczka*, *stróżka*, tak samo i *dorożka* nie jest bynajmniej zdrobnieniem, pochylenia więc typu *półko*, *szkółka*, nie wymaga. W Warszawie mówi się niemal powszechnie *dorożka*; tę też postać uważałbym za poprawniejszą.

Odpowiedź. Te trzy powyższe zapytania należą razem do kategorii ścieśniania lub nieścieśniania samogłoski *o*. To zjawisko głosowe niegdyś bardzo konsekwentnie w języku naszym przestrzegane, jest obecnie w stanie zaniku i dlatego w różnych miejscach obszaru polskiego występuje z różnym nasileniem. Prawdopodobnie *ó* (*o* ścieśnione) czeka ten sam los, który *é* (*e* ścieśnione) jeszcze bardzo żywotne przed laty pięćdziesięciu, skazał dziś tylko na istnienie w gwarach, w brzmieniu bardzo bliskim do samogł. *i*, natomiast z języka literackiego zupełnie je wyrugował, dopuszczając tylko wyjątków w rytmach.

Otóż *ó* (*o* ścieśnione) jest wynikiem akcentu i iloczasu; skoro te doznały zmian w języku, albo nawet znikły (np. iloczas) pozostały pewne skutki dziś trudnych do zrozumienia przyczyn, plątające się w języku jako »wyjątki« lub »prowincjalizmy«. W kwestji tej jako trudnej i niedojrzałej*) nie wypowiedziała nauka ostatniego słowa, a żaden gramatyk nie potrafi jej ująć w prawidła, boby ugrzązł we

*) zob J. Rozwadowski — Hist. fonet. j. pol. § 24 i 28. (Encykl. pol. Akad. Um. t. II).

wyjątkach. Fakta takie jak: *ołów* — *ołówek*, a *pieróg* — *pierożek*, *ogród* — *ogródek*, a *popiół* — *popiołek*; *osioł*, *kocioł* — *osiołek*, *kociołek* tłumaczą pozorną nieprawidłowość: *kościół* — *kościółek*, której potępić nie można, bo jest wyrazem wahania się głosowego i świadectwem zmiany zjawiska, a nie uchybia w niczem poprawności językowej poza osobistymi sympatjami lub antypatjami czytających. Jakkolwiek *kościół* jest wyrazem przyswojonym (z łac. *castel-lum* przez czeskie *kostěl*), to jego brzmienie jest tak rodzime i przywodzi na myśl porównanie z *kością*, że o przyswojeniu nikt nie myśli i obchodzi się z tym wyrazem, jak z polskim rodzimym. Szkoda że p. Rz. nie podał miejsca, gdzie lud wymawia *aniół*, *kwiczół*, *gruczół*, *wółki*, boby to był przyczynek do poznania gwar polskich, i że zamiast ogólnego określenia »Królestwo« nie określił bliżej obszaru, na którym »nikt nie mówi« *kościółek*. Zdaje mi się, że nie byłoby to rzeczą łatwą; łatwiej jest twierdzić ogólnie podług własnego mniemania. — Skoro mówimy *spodnie* nie *spódnie*, nie ma powodu ścieśniania *o* w *spodnica*; obu pierwiastkiem jest *spod* — nie mianownik *spód*. — *Doróżka* bez względu na swe pochodzenie poszła za grupą podobnych jak: *nóżka*, *dróżka*, *stróżka*, i przeciwko temu nie można występować. Z poprawnością językową nie ma to nic wspólnego.

73. Dzwonik, dzwonica.

— W Królestwie znamy tylko formy *dzwonnik*, *dzwonnica*. Ostrzega przed formami z jednym *n* Passendorfer, Słownik Warszawski zaś pierwszy wyraz uważa za gwarowy, drugi — za mało używany. Zastrzeżenia chyba słuszne. Co do *dzwonnika*, to niema zapewne wątpliwości, że przyrostkiem twórczym w nim jest *nik*; świadczą tu pokrewne formacje *rolnik*, *rzeźnik*, *robotnik*, *kapelusznik*, *hutnik* i tyle tyle innych, bo w ten właśnie sposób język urabia zazwyczaj określenia zajęcia lub rzemiosła. Skoro jednak tak, to *n* powinno być zdwojone, bo jedno należy do pierwiastka, jak *sennik*, *dziennik*, *czynnik*. (Gramatyka Kryńskiego § 414). W postaci *dzwonik* końcówką musiałoby być *ik* i wyraz taki mógłby pochodzić, albo od bezokolicznika, albo od pierwiastka wprost. W pierwszym wypadku byłby pokrewny formacjom: (gasik) *tłumik*, *dławik*, *gładzik*, *budzik*, *cedzik*; wszystkie one określają raczej narzędzia pracy, nie pracownika, że pominię tutaj takie specjalne twory, jak *chodzik*, *łazik*; pozatem bezokoliczniki z *n* w pniu takich form, zdaje mi się, nie tworzą. Druga alternatywa to dodanie *ik* wprost do pnia; pomijając, że taka formacja pozbawiona byłaby charakteru określenia osoby pracującej, kolidowałaby z uświęconymi formami zdrabniania rzeczowników; przeznaczone są właśnie do tego celu końcówki *ek* i *ik* i, choć, formalnie rzecz biorąc, tylko w rzadkich wypadkach wybór tych końcówek na-

daje inne znaczenia zdrobnianym wyrazom (*stołek* — *stolik*, *knotek* — *knocik*, *spadek* — *spadzik*), zaprzeczyć się nie da, że w całym szeregu wyrazów obie formy zdrobnienia są dopuszczalne i kryją w sobie pewne odcienia znaczenia. Passendorfer np. w zacytowanym już wyżej »Słowniczku błędów« przy wyrazie *haczyk* pisze: »*haczyk* — *haczyka*, nie *haczek* — *haczka*«; czyni to niesłusznie. Prawda, że *świecznik* wisi na *haczyku*, że płotkę łowimy na *haczyk*, ale, gdy komuś w familjarnej formie rzucamy smutną przepowiednię, albo pogroźkę: »zawiśniesz ty, hultaju, na *haczku*«, nikt nam nie będzie miał prawa uczynić zarzutu, że nie przewidujemy tej operacji na *haczyku*. To samo zupełnie mamy w *dzwonek* i *dzwonik*: pierwszy — to jest mały przedmiot, który mogą wziąć w rękę, czy też nacisnąć go, pokręcić, i zadzwonię; drugi — to duży nawet dzwon, którego nazwę z tego lub innego powodu — przez lekceważenie, czy z podziwu — chcę zdrobnić; gdy patrzę np. na potężnego Zygmunta na Wawelu, mogę przecież zawołać: »No, no, — ładny *dzwonik* mają do dźwigania te belki!« — *dzwonek* byłby tu nie na swoim miejscu. Jeżeli się z tem zgodzić i upatrywać w takim cieniowaniu wyrazów przez końcówki bogactwo języka, — to podsuwanie formie zdrobniałej *dzwonik* innego znaczenia, nie płynącego żywiółowo z samego języka, lecz nieco dowolnie przykrojonego, uważałbym za niesłuszne; dlatego mówię: *dzwonnik*.

Nie tak jasna jest rzecz z *dzwonnica*; końcówką tu bowiem może być i *nica* i *ica*; *stolica* — *stolnica*, *iglica* — *igielnica*, odpowiednio do znaczeń. Owszem, tam nawet, gdzie w pierwiastku mamy *n*, końcówka *ica* jest mile widziana: *granica*, *blonica*, *kamienica*, *stronica*. Ale dostosowywa się tu już, widać, *dzwonnica* do istniejącego w języku *dzwonika*, przez upodobnienie, i podwaja *n*, jak widać z przytoczonych na wstępie źródeł.

Odpowiedź. Sprawę pisowni pojedynczych czy podwójnych spółgłosek rozstrzyga prof. Łoś (Pisownia polska ustalona) twierdzeniem, że »niekiedy trudno orzec, który typ jest powszechniejszy« (z pojedynczą czy podwójną spółgłoską). Passendorfer stara się to zjawisko objaśnić dokładniej i pisze: (Zasady pisowni polskiej Lwów 1921. str. 35) »W wyrazach polskich piszemy spółgłoski podwójne prawie wyłącznie tylko tam, gdzie spółgłoska przedrostka, przyrostka lub zakończenia zbiega się z taką samą spółgłoską pnia lub osnowy. Dlatego należy pisać: *blaszany* (nie *blaszanny*), *drewniany*, *druciany*, *lniany*, *miedziany*, *różany*, *skórzany*, *słomiany*, *welniany*... Mówią i piszą: *przestrono* i *przestronno*, *uczennica* (rzadziej: *uczenica*), *stronica* (rzadko: *stronica*)«. Otóż ponieważ do pnia *dzwon* dodajemy przyrostek *-ica*, *-ik* (*nica*, *nik*) piszemy *dzwonnica*, *dzwonik*. Rzecz to zresztą małej wagi.

IV. ROZTRZĄSANIA.

Jeszcze ministerstwo czy ministerjum?

Odpowiedź Redakcji w zesz. B 28 mówi, że przedstawione w moim przykładzie z Lubeckim wyróżnienie znaczeń *ministerstwa* i *ministerjum* nie jest powszechne. To prawda, ale właśnie dlatego rzecz tę podniosłem. Na razie nie idzie mi o to, czy moja interpretacja jest powszechna, lecz o to, czy jest dogodna językowo i słuszna; jeżeli słuszna i przytem dogodniejsza od innych, to dążenie do upowszechnienia jej nie będzie czczym trudem. Załóżmy tymczasem, że jest niesłuszna i że cieszący się długim żywotem wyraz *ministerjum*, jest balastem językowym, słusznie skazanym przez praktykę naszych sfer rządzących na wygnanie. Jak wtedy będzie brzmiał mój przykład? Jeżeli pominiemy zwroty w rodzaju: *gdy Lubecki był ministrem* i t. d., to zatrzymać się nam wypadnie na zdaniu: *za ministrowstwa Lubeckiego usiłowania ministerstwa skarbu* i t. d. Zajrzyjmy teraz do Słownika Warszawskiego: *ministrowstwo* oznacza wprawdzie urząd ministra, ale oznacza i ministra z żoną — dwuznacznik; *ministerstwo* oznacza wprawdzie zespół ministrów, ale oznacza i urząd ministra — dwuznacznik; więcej, z tegoż słownika płynie, że możliwa byłaby kombinacja: *za ministrowstwa Lubeckiego usiłowania ministerstwa skarbu* i t. d. — dwuznacznik już zgoła krotochwilny. Chociaż nie wszystkie te dwuznaczniki są w równym stopniu niedogodne, ale w każdym razie jest to kompromitująca dla języka plątanina. Wskazuje ona, zdaniem mojem, że dla trzech odmiennych pojęć dwu nazw tu jest za mało, a wskutek tego niewczesna jest chęć wyrugowania żywego a poprawnego wyrazu *ministerjum*, że — tak czy owak — jakieś uporządkowanie tej sprawy byłoby wielce pożyteczne.

Czy nie logiczniej, nie dogodniej, nie poręczniej byłoby wyjść z plątaniny i zgodzić się na:

ministerstwo — urząd, godność ministra (sekretarstwo, kasjerstwo, pastorstwo, fryzjerstwo),

ministrowstwo — minister z żoną (sekretarzostwo, kasjerostwo, pastorstwo, Wagnerostwo),

ministerjum — wydział zarządu państwa, zespół ministrów (prezydjum, imperjum, konsyljum, gremjum)?

Zarzuci kto, że w języku takich jakoby sztucznych umów należy unikać, że język sam się powinien różniczkować... Odpowiedź nie trudna: wszystkie powyższe znaczenia w języku istnieją, wskazane rozróżnianie byłoby tylko uporządkowaniem rzeczy, nie zaś dowolnem żonglowaniem wyrazami; a zresztą i sama zasada pu-

szczania języka samopas jest niebezpieczna; dowiódł prof. Brückner w swej »Walce o język«, dokąd ta zasada doprowadziła...; z żalem się to teraz stwierdza, ale już po czasie.

Sądzę pozatem, że choć trochę konsekwencji wartoby zachować tam, gdzie rzecz w płynnym się jeszcze stanie znajduje, gdzie zwyczaj tyran ostatniego słowa jeszcze nie wypowiedział, — a tu właśnie mamy taki stan rzeczy. A więc: czem objaśnią zwolennicy *ministerstwa* w znaczeniu *ministerjum* formowanie przez siebie przymiotnika *ministerjalny*? — dlaczego nie mówią konsekwentnie *ministerstwowy*? Czy słuszną jest dopuszczać się bez potrzeby takiego rozwichrzenia językowego, by przymiotniki formować od nieistniejących rzeczowników? Czy nowy Brückner za lat kilkadziesiąt znów nie będzie musiał z melancholijnym westchnieniem dziwić się lekko-myślności wyrazotwórczej pokolenia do snu ułożonego? A toć uświadomienia językowego mamy dzisiaj dość: co ojcom i dziadom wybaczać musimy, tego nam już wnuki nie wybaczą.

Dlatego to, póki czas, dzwonię na alarm z powodu zamachów na *ministerjum*. Rzecz przebrzmiała nie jest: z odrodzeniem państwa obowiązkiem naszym jest zastanowić się nad nazwą wysokiego jego urzędu; *ministerstwo* w tem znaczeniu prawa obywatelstwą bynajmniej jeszcze sobie nie wywalczyło; w Kongresówce jest to naleciałość ostatniej niemal doby, naleciałość »wojenna« pod wpływem Małopolski; dawniej bodaj tylko »Kraj« petersburski filtrował tę nazwę do Królestwa; Słownik Warszawski nie zaleca go; prasa Warszawska w znacznej swej części jeszcze się przed niem broni; sam tylko rząd z uporem się go trzyma. Nie przeceniam jednak ostatniego argumentu, choć sz. Redaktor uwydatnia go z naciskiem: jeżeli jutro przekonamy rząd, że czyni niesłusznie, pojutrze jeden okólnik ministerjalny rzecz może odmienić; ale trzeba chcieć przekonać i decyzji dość autorytetu nadać. Dlatego to zwróciłem się do Poradnika z projektem, czy propozycją, jak kto woli, by językoznawcy głos tu zabrali i przekonali rząd; kilka poważniejszych nazwisk wystarczyłoby, bo przeciwstawić się powadze rząd powoduby nie miał. Niestety, sz. Redakcja, choć, jak pisze, woli *ministerjum* od *ministerstwa*, sceptycznie się do pomysłu odniosła. Nie dziwię się temu: w Małopolsce *ministerstwo* nie razi, bo dłużej tam żyje i osłuchano się z niem, w Warszawie drze ucho bardzo wielu miłośnikom mowy polskiej. Ale ponieważ Redakcja mimo wszystko zaprasza do dalszych roztrząsań, miejmy nadzieję, że dbali o język ludzie zabiorą głos. Uprości to o wiele sprawę, bo w razie niezebrania materiału tą drogą (— przy całej skromności swej osoby, bo, jako niespecjalista, nie jestem powołany do czynnych wystąpień na tem polu —)

musiałbym usiłować dotrzeć imiennie do znawców, krzywda się bowiem dzieje językowi według mnie, jeżeli jeden Polak tak mówi, a drugi inaczej; gdy wszakże z tych czy owych powodów z góry inicjatywa nie płynie, to choć od dołu musi się odezwać.

(Warszawa).

Jan Rzewnicki.

— Redakcja zgadza się z wnioskiem i prosi wszystkich ludzi dobrej woli i miłośników języka o głosy w tej sprawie.

V. W SPRAWIE SŁOWNICTWA ZAWODOWEGO.

I. Inż. Karol Stadtmüller. *Niemiecko-polski słownik okrętowy*. Warszawa 1921 (cena 140 Mp.)

Wobec uzyskania dostępu do morza wyłoniła się u nas kwestja słownictwa żeglarskiego polskiego. Z dotychczasowych źródeł (Kleczkowski: Rejestr galerny z r. 1572 wydany nakł. Akad. Umiejętności w Krakowie 1915; B. Ślaski: Słownictwo żeglarskie u Kaszubów, Warszawa 1911; Zaruski: Współczesna żegluga morska, Warszawa 1920) możliwe było użycie tylko słownictwa objętego podręcznikiem technicznym »Technik« (który jest tłumaczeniem pierwowzoru niemieckiego »Hütte« wydanego w r. 1905. i 1908.), gdyż wymienione trzy prace podają wyrażenia żeglarskie przeważnie pochodzenia niemieckiego. Wobec tego oprzeć się można jedynie na słownictwie »Technika«. Dział XII tego wydawnictwa obejmuje okrętownictwo.

To byłby zatem materiał polski.

Ponieważ jedyne źródło »Technik« posiadało wiele nowotworów, któreby trudno było w Słowniku odszukać, okazała się przeto konieczność ułożenia słownika dwujęzykowego, z którego pierwszy język miałby już ustaloną terminologję żeglarską. Z szeregu narodów żeglarskich (Anglja, Francja, Niemcy, Włochy, Hiszpanja i t. d.) wybrano niemiecki, a to tak ze względu na ogólną znajomość tego języka w dwu zaborach, jak i ze względu na dwa epokowe słowniki żeglarskie niemieckie: Paascha i Klugego.

Wobec tego jednak, że obie powyższe prace, ze względu na rozmiary (Paasch 10.000 wyrażen) nastęrczałyby bardzo poważne trudności przy wyborze słów, zdecydował się autor na ułożenie słownika okrętowego, któryby zawierał najważniejsze wyrażenia okrętowe. Do tego celu obrano Bohnstedta »Praktischer Schiffbau«, Hannover 1907 (1.500 wyrażen).

Zobaczmy teraz, jaki materiał językowy zawiera »Technik«.

Przy układaniu XII. działu tego wydawnictwa, obejmującego »okrętownictwo« ustaliła Redakcja następujące zasady:

1) dla nazwy masztów przyjęto zakończenie *ak* a więc: pniak, wyżak, szczyciak i wirszak, zaś

2) nazwy żagli rozpiętych na tych masztach otrzymały zakończenie *el* a więc: pniel, wyżel, szczyciel i wirszel.

Na tej zasadzie opracowaną terminologję okrętową przedłożono Komisji języka polskiego Akademji Umiejętności w Krakowie, która oświadczyła, że:

1) Użycie przyrostka *el* jako zupełnie martwego (i w dodatku nastroczającego trudności co do *e*, które raz zostaje np. *rejela*, drugi raz się wyrzuca np. *oblączla*) uznaje Komisja za nieodpowiedni, a natomiast zaproponowała użycie przyrostka *nik*, żywego i pospolitego.

2) Ze względu, że na jednej części masztu znajdują się dwa żagle uznaje Komisja za dopuszczalne użycie przyrostka *nad* (np. *nadwyżnik* i t. d.)

Wobec takiej propozycji zmieniły się powyższe wyrażenia jak następuje:

zamiast pniel	= piennik (n. Fock)
» wyżel	= wyżnik (n. Toppsegel)
» szczyciel	= szczytnik (n. Bramsegel)
» wirszel	= wirsznik (n. Royalsegel)

Uznać należy, że wyrażenia powyższe nie tylko nie ustępują znacznie dłuższym odpowiednikom np. niemieckim, ale je nawet pod względem krótkości (zwięzłości) jak i jasności przewyższają.

Podobnie postąpiono z nazwami polskimi innych części okrętu. O ile jednak natrafiano na trudności w oddaniu obcego słowa na język polski, to raczej przetłumaczono go przy użyciu dwu słów, np. szczytnik przedni (u. Fockbramsegel), aniżeli oddawano jednym słowem złożonym; zatem nie podano takich wyrażen jak: *wprzódciąg*, *wtyłciąg* i t. d.

Oczywiście pozostawiono wszystkie ogólnie znane i używane wyrażenia jak: *maszt*, *reja*, *burta*, *ster*, *lina*, *kotwica* i t. p.

Na końcu zwróć uwagę na szereg bardzo udatnych wyrażen polskich jak: znakowiec (n. Tonnenleger); pływność, pływalność (n. Schwimmbarkeit); zanurznicza ładunkowa (największa) (n. Tieflade(wasser)linie); zawieszki (na łodziach) (n. Heissbolzen); odciążka (n. Erleichterungslot); obłocznik (n. Mondgucker); skroplina (n. Schwitzwasser).

Znakomity wynik tej bardzo ciężkiej pracy powinien zachęcić Autora do wydania zapowiadzanej w przedmowie dalszej części tego słownika.

H. *Regulamin piechoty* Cz. I. *Musztra*. — Cz. II. *Walka oddziałów piechoty*. Cz. III. *Regulamin służby polowej*. Tom I. Warszawa 1921.

Wojskowy Instytut naukowo-wydawniczy nadesłał nam powyższe książki »z prośbą o wydanie opinii o użytem w nich słownictwie wojskowem«. Spełniamy chętnie to życzenie, pozwalając sobie na rozszerzenie ram tej »opinii« i na język i styl tych wydawnictw.

Słownictwo wojskowe nie jest w Polsce nowością; tradycja choćby czasów napoleońskich i Królestwa Kongresowego daje nam wzory pierwszorzędne, chociaż nie wolne od zbytecznych wpływów francuzczyzny i dla dzisiejszych stosunków niewystarczające.

Co do wyrazów obcych te są w pewnej liczbie już tak zakorzenione w naszym języku i tak dla każdego zrozumiałe, że usuwać ich nie myśli nikt, nawet najzacieklejszy purysta. I tak wyrazy jak: *musztra*, *kadra*, *komenda*, *rekrut*, *rezerva*, *karabin*, *bagnet*, *kolumna*, *batalljon*, *kompanja*, *brygada*, *dywizja* i t. p. są pospolite i powszechne. Mniej używane a więcej pozorów zawodowych wojskowych wyrazów mają: *tyraljerka*, *pluton*, *defilada*, *sekcja*, *teren*, *pozycja*, *patrol*, atoli są one przyjęte i nie można ich łatwo swojskimi zastąpić. Natomiast nie wiem, czy konieczne jest wprowadzenie *fizyljera*, *grenadjera*, *eszelonu* i zachowanie z regulaminu austriackiego: *szpic*. I tak o ileśmy zrozumieli organizację, podaną w »Mustrze« na str. 24 i 25. *fizyljerami* nazwano obsługę karabinów maszynowych ręcznych (r. k. m.), *grenadjerami* zaś obsługę garłacza (V. B.). Ponieważ tedy w pierwszym razie idzie o karabin maszynowy, lepiejby było zostawić wyraz (choć równie obcy) *karabinjer*, albo jeżeli kto woli: *karabinowy* (sekcja karabinowa), niż *fizyljer*, który i we francuskim języku oznacza ogólnie żołnierza pieszego z bronią palną. *Grenadjer* oznacza żołnierza z granatem ręcznym; w »Mustrze« żołnierza obsługującego garłacz. Ponieważ wskutek doboru ludzi rosłych do oddziału *grenadjerów* we wojsku francuskim i innych armjach, wzorowanych na francuskiej, z wyrazem *grenadjer* złączono ściśle pojęcie żołnierza wzrostu niezwykłego i silnego, a potem wogóle człowieka wysokiego, byłoby może dobrze uniknąć dwuznaczności i nazwać obsługę garłacza — *garłaczowymi*, jak obsługę karabinu maszynowego — *karabinowymi*. *Eszelon* (podług Reg. sł. pol. I, str. 10) znaczy nie co innego, jak *oddział*: »kwatery główne dzielą się zwykle na dwa eszelony« — nie jestże to to samo co »na dwa oddziały«? A zamiast *szpic* nie możnaby użyć *szczytu* — »oddział szczytowy«, skoro *czoło* i *czołowy* znaczy tyle, co front i frontowy?

Zanim przejdziemy do dalszych roztrząsań zatrzymać się musimy nad wyrazem *doktryna*, wyrazem obcym, użytym po trzykroć przez ministra spraw wojskowych we wstępnym rozkazie, wyprze-

dzającym wszystkie trzy części regulaminu. Zdanie to brzmi: »W celu ustalenia dla wojsk Rzptej jednolitej doktryny taktycznej...« Otóż łać. *doctrina* znaczy nauka i w tem znaczeniu podłożywszy zamiast *doktryny naukę* otrzymamy znaczenie właściwe: nauka taktyczna, o którą prawdopodobnie szło. Użycie wyrazu przyswojonego *doktryna* zmienia bardzo postać rzeczy, bo albo zamiast *nauki* będzie miał znaczenie *teorji, poglądu jednostronnego*, albo — ku czemu się dziś znaczenie tego wyrazu wyraźnie nachyla — *błędnej, fałszywej teorji*. A przecież ministrowi spraw wojskowych nie szło o »ustalenie jednolitej błędnej teorji taktycznej«, lecz o naukę taktyki, ścisłą, praktyczną, jaką się rozwija w regulaminach służby wojskowej.

Z wyrazów pozornie polskich, ale utworzonych nieszczęśliwie a jeszcze nieszczęśliwiej stosowanych i pasożytniczo rozpowszechnionych w omawianych regulaminach, są czasowniki: *szkolić, wyszkolić* i od nich utworzone rzeczowniki *szkolenie, wyszkolenie*. Dlaczego te wyrazy potępiamy? Dlatego, że są niedołącznym naśladownictwem niem. *schulen, ausschulen, Schulung*, a język polski ma doskonale wyrazy: *ćwiczyć, kształcić*, — *ćwiczenie, kształcenie*, których żadne *szkolenia* nie zastąpią. A przecież wyrazy te są skazane na banicję z regulaminu i przypadkowo tylko, może przez zapomnienie użyto ich tu i owdzie. Również niewłaściwy jest nowotwór *rozładować, rozładowanie* zamiast *wyładować, wyładowanie*. Mówi się *ładować, naładować broń*, a usunięcie ładunku z magazynu może być tylko *wyładowaniem*, nigdy *rozładowaniem*.

Z innych zwrotów uważamy za błędne: M(usztra) str. 18. *ćwiczyć na znaki* zam. *ćwiczyć w rozumieniu znaków*; M 23: *sekcja* (oddział, służba) *łączności* zam. *sekcja* (służba) *łącznikowa* tak, jak *patrol łącznikowa* Reg. służ. pol. I, 33. Nazwanie *trębacz grajkiem* (M 107) nie jest równie szczęśliwe, bo *grajek* to pojęcie bardzo obszerne. — W cz. II. (Walka oddz. piechoty) razi sam tytuł rozdziału A: *Żołnierz pojedynczy*. A może być *podwójny, potrójny*? Czy nie wystarczyłoby powiedzieć krótko *żołnierz* w przeciwstawieniu do *sekcji, drużyny* i t. p. Jeszcze gorsze jest zestawienie: *żołnierz piechoty* (tamże) zam. *piechotny* albo krótko *piechur*. Tak samo bardzo niezgrabny jest tytuł: *Jazda rozpoznająca* zam. *J. wywiadowcza* (Reg. I, 45).

Rozdz. D. (w Regul. sł. pol. I, str. 13.) jest dość zagadkowy. Opiewa krótko: *Służby*. Co to ma być? W przeciwstawieniu do kwatery głównej, do sztabu, mają to być instytucje »mające zadanie zaspokojenia potrzeb wojska«. A więc to nie wojsko? I tak i nie. Jest bowiem: służba uzbrojenia, służba inżynierji i saperów, służba

intendentury, służba łączności (nie: łącznikowa?), służba czołgów i lotnictwa, służba transportowa, służba zdrowia, służba weterynaryjna, służba sprawiedliwości, służba etapowa, służba duszpasterstwa, służba oświatowa, służba żandarmerji polowej i służba poczt polowych. Czy nie możnaby tego lepiej nazwać *urzędami*? albo jeżeli już mają zostać *służby* czy nie dobrzeby było dodać: *pomocnicze*? Tak bowiem jak jest, wyraz ten pojęcia o rzeczy nie daje.

W końcu jeszcze jedna uwaga.

Zdanie: »*Pokąd* położenie bojowe pozwala drużynowemu na osobiste kierowanie...« (W. 21), brzmieć powinno po polsku: »*Dopóki*...« Dalej zdanie: »Często bywa wskazanem dopuścić nieprzyjaciela blisko...« (W. 18) jest żywcem przetłumaczone z niem.: »Oft wird angezeigt...« co po polsku brzmi: »Często dobrze jest dopuścić nieprz. blisko«. Rozpowszechniony czasownik *wykorzystać*, zam. wyzyskać daje podobnie niezgrabne formy, jak *wykorzystując* (W. 15.) zam. *wyzyskując*.

Ponieważ regulaminy rozchodzą się w setkach tysięcy egzemplarzy a w użyciu przemawiają do milionów — powinno się dbać o poprawność językową, posuniętą do możliwej granicy, aby językowi nie zadawać gwałtu, nie szpecić go, ale owszem uszlachetniać i rozwijać.

R. Z.

OD WYDAWNICTWA.

Ponieważ znaczna część abonentów nie nadesłała dotąd dopłaty w kwocie m. 100. przeto wysyłka tego numeru i ostatniego (grudniowego) musi im być wstrzymana. Jeżeli tego nie uczynią przed wyjściem nru grudniowego (w początku grudnia) czynią szkodę sobie i nam, dekompletując rocznik.

W nrze grudniowym (B 30) ogłosimy zapowiedź wydawnictwa na r. 1922., o ile wydawać je nadal będziemy, i warunki przedpłaty.

Treść: I. Sposób poznawania języka. — II. M. Chmielowiec: Niemasz czy niemaż? — III. Zapytania i odpowiedzi (70—73). — IV. Roztrząsania: Jeszcze ministerstwo czy ministerjum — przez J. Rzewnickiego. — V. W sprawie słownictwa zawodowego (żeglarskiego i wojskowego) przez R. Z. — Od wydawnictwa.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.

